ŚWIAT

ILUSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY
Nr 38 *Głosu Wielkopolskiego*

POZNAŃ, 19 IX 1948 r. — ROK III

WACŁAW KUBACKI

Kilka uwag o satyrze w „DZIADACH"

Pisząc i ogłaszając poszczególne części „Dziadów", Mickiewicz nosił się z myślą spojenia kiedyś wszystkich fragmentów w jedną kompozycyjną całość i stworzenia w ten sposób dzieła, które by ogarnęło wszystkie żywioły jego twórczości i wyraziło pełnię poglądów etycznych, społecznych i politycznych.

Ludowy obrzęd „Dziadów", który dostarczył poecie kompozycyjnego schematu do tak szeroko i głęboko pojętego utworu, przez swą tendencję moralną, elementy popularnej filozofii, „gnomiczność" pozwalał na wypowiedzenie w literackich symbolach ogólnych myśli o życiu i celu człowieka na świecie. Przez swą luźną formę improwizowanego widowiska liturgiczno-okolicznościowego ten rodzaj ułatwiał wprowadzenie do dzieła żywej rzeczywistości zarówno w postaci przeżyć osobistych, jak aktualnych wątków społeczno-politycznych.

Mickiewicz doskonale zdawał sobie sprawę z tych właściwości wybranej i rozwiniętej przez siebie formy dramatycznej. Dygresje natury osobistej szczególnie obficie wystąpiły w IV części „Dziadów". Refleksyjny zaś, etyczno-społeczny charakter swego dzieła zaznaczył poeta we wstępie przypominając, że ginącym ludowym obrzędom zaduszkowym przyświecała głębsza moralna myśl: „We wszystkich zmyśleniach poczwarnych — pisał — można było dostrzec pewne dążenie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawione".

Próba charakterystyki satyrycznego żywiołu w „Dziadach" prowadzi do następujących spostrzeżeń: w II części góruje satyra społeczna; część IV, poświęcona przeżyciom osobistym, zapowiada pojawienie się satyry politycznej, niewydana za życia poety część I przedstawia jakby fazę przejściową między ogólną II częścią i prywatną IV częścią „Dziadów"; część III, najdojrzalsza i najbogatsza, zawiera różne formy satyryczne z przewagą tonu społeczno-politycznego.

Część II „Dziadów" odzwierciedla w głównych zarysach etyczno-społeczne poglądy epoki racjonalizmu, myśl o konieczności podporządkowania pragnień, dążeń i marzeń jednostki — dobru ogółu, zasadzie społecznego obowiązku. Racjonalizm Oświecenia wyraża się w akcentowaniu realizmu życiowego, jako zasady bytu. Mickiewicz wypowiada tę myśl w poetycko-symboliczny sposób stawiając za warunek szczęścia: zapoznanie się z cierpieniem, doświadczenie bólu, zetknięcie się z ziemią, słowem przeżycie prawdziwej ludzkiej doli.

Para szczęśliwych na świecie dzieci — aniołków nie może się dostać do nieba i prosi o dwa ziarna gorczycy, bo

„Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie."

Pasterka Zosia, która przeigrała całe życie i wymigała się nawet od tak skromnej postaci społecznego obowiązku jak małżeństwo, wyznaje:

„Żyłam na świecie, lecz, ach, nie [dla świata!"

Za karę rzuca nią bez przerwy wiatr od ziemi pod niebo, albowiem

„Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie."

Na szczególną uwagę zasługuje widmo złego pana. Nawet ta bezwzględna, krwawa satyra na życie szlachty i ucisk chłopa obleka się w etyczno-filozoficzną szatę Oświecenia. Zły pan przez swą nieludzkość sam się wyłączył z gromady ludzkiej, odciął się od ludzkiego gatunku i dlatego ludzie nie mogą mu pomóc:

„Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże."

Prawdziwe bogactwo wątków satyrycznych przedstawia III część „Dziadów". Można je ująć w dwie główne grupy: satyra polityczna i satyra obyczajowo-społeczna. W obrębie drugiej grupy mamy dwa główne tematy: społeczeństwo polskie i społeczeństwo rosyjskie. Sprawami wewnętrznymi, polskimi, zajął się Mickiewicz w „salonie warszawskim" przeciwstawiając patriotyzmowi młodzieży serwilizm starszego pokolenia.

Podział społeczeństwa w „Dziadach" nie biegnie jednak według linii pokoleniowej. Mickiewicz sięga głębiej i daje społeczną analizę tego zjawiska. Serwiliści to bywalcy wielkich stołecznych salonów, przedstawiciele arystokracji, szyszki społeczne stojące blisko reżimu. Patrioci to prowincjusze i ludzie młodzi, czyli bez światowej pozycji, majątku i urzędu. Wymowny pod tym względem jest przycinek mistrza ceremonii, który dworuje sobie z poczciwych hreczkosiejów:

„Panowie na wsi to tak chcecie [o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby [o swym gospodarstwie."

Nawet satyrę literacką, echa walki swej z krytykami i recenzentami warszawskimi, ujął Mickiewicz w kategorie społeczne, trafnie wiążąc opozycję pseudoklasyków przeciw romantyzmowi z dworsko-arystokratyczną formacją społeczno-literacką. Salonowy literat narzeka:

„Ja mówię, że Poezji nie ma bez [poloru,
A polor być nie może tam, gdzie [nie ma dworu:
Dwór to sądzi o smaku, piękności [i sławie;
Ach! ginie Polska! dworu nie mamy [w Warszawie".

Z Rosją zapoznaje nas Mickiewicz w opisowo-epickim „Ustępie", dołączonym do drezdeńskiego dramatu. W tym poetyckim notatniku zesłańca społeczeństwo rosyjskie zostało uproszczone. Osoba znienawidzonego cara przesłania naród rosyjski. Naród dosłownie rozpływa się w bezkresnych obszarach Rosji. Zgodnie bowiem z ówczesną metodą przyrodniczo-socjologicznych syntez odczytuje poeta charakter ludu rosyjskiego z typu krajobrazu. Widzi w tym ludzie przyrodniczą bierność, historyczną beztwarzowość i powierzchowne przyswojenie sobie zdobyczy cywilizacji. Przyznaje mu i zarazem z bólem wyrzuca „heroizm niewoli" i przeczuwa groźną, drzemiącą w nim siłę żywiołu, który kiedyś zerwany z łańcucha zmiecie tyranów.

W satyrze swej Mickiewicz starannie oddziela naród rosyjski, któremu współczuje, od rządu, którego nienawidzi. W zamykającym „Ustęp" żarliwym wierszu „Do przyjaciół Moskali" powiada:

„Teraz na świat wylewam ten [kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz [mowy:
Gorycz, wyssana ze krwi i z łez [mej ojczyzny
Niech zrze i pali — nie was, lecz [wasze okowy"

ROMAN POLLAK

Z DZIEJÓW KULTU MICKIEWICZA

Różne są sprawdziany wielkości i geniuszu jednostek przodujących w kulturze narodów i ludzkości. Jednym z najpewniejszych jest żywotność, zasięg i głębia kultu takiego mocarza.

Wielkość Mickiewicza moglibyśmy sprawdzić i ocenić śledząc bardzo różnolite i osobliwe dzieje jego kultu w naszym społeczeństwie, określając bliżej jego niezmożoną, a nawet wzmagającą się żywotność. W okresach wielkich wstrząsów, w latach dziejowej zawieruchy, kiedy szukamy oparcia i pokrzepienia w długie narodowe noce — zawodzą nas zwykle jeden po drugim różni wodzowie i nauczyciele czy dobrowolnie wybrani czy narzuceni. Mickiewicz ostaje się zawsze jako druh serdeczny, niezawodny, niezastąpiony. W nieprzebranych złożach jego osobowości, w nieprzeczuwanych warstwach jego działalności odsłaniają się nam przejmujące do głębi konflikty, problemy, sugestie. Przejmują nas na wskroś jego płomienne wezwania. Jego jedyne w świecie poezje koją nasze rany jak cudowny balsam. Jakże proste i krótkie są ścieżki, które wiodą do niego każdego z nas, choćby nawet pisma nie znał, choćby tylko słuchem chwytał jego ballady „Redutę Ordona", przypowieści z „Ksiąg", najprostsze fragmenty „Pana Tadeusza"!

Wielkość Mickiewicza moglibyśmy ocenić, gdybyśmy poznali w całej pełni zdumiewające koleje jego kultu. Ale choć dotąd uzbierało się w tej dziedzinie wiedzy niemało notatek, spostrzeżeń, wspomnień, dokumentów, a nawet literackich kompozycji (Sienkiewicz, Konopnicka, Sewer, Wyspiański, Rostworowski, Grzybowska, K. Pruszyński, Brandstaetter itd.), to jednak daleko nam jeszcze do pełnego obrazu, który kiedyś ogarnie i w przejrzystą całość zwiąże to zadziwiające bogactwo przejawów.

Ten, kto tę konieczną, żmudną ale porywającą pracę należycie wykona, będzie musiał poświęcić jej niejeden rok życia. Ukaże w niej przejawy tego kultu najpierw u współczesnych Mickiewiczowi zarówno wśród oświeconego ogółu jak wśród warstw najniższych, wśród prostego ludu. Wszakże tu i ówdzie jeszcze za życia poety niektóre jego utwory „zbłądziły pod strzechy". Ta wielka monografia historyczna przedstawi wyraziście, jakimi to osobliwymi drogami dzieła Mickiewicza w czasach niewoli wędrowały po kraju, jakim ulegały prześladowaniom i jak przez to stawały się tym droższe, tym bardziej upragnione niczym cudowny chleb anielski, jak tym staranniej były ukrywane na różne sposoby. Praca ta opisze misternie, jak różnie wyglądał, jak odmiennie się układał kult Mickiewicza w różnych regionach Polski, w jakich niezwykłych okolicznościach przenikał on do zakątków Pomorza, Śląska, Wielkopolski i dalej ku wschodowi, na jakie w tej drodze napotykał opory i podniety. Przejmujące są dzieje tego kultu wśród Polaków rozproszonych po obczyźnie, na emigranckich wędrówkach, po ciernistych drogach polskiego żołnierza-tułacza w czasach walk o niepodległość, albo górnika naszego w Westfalii czy Francji. Luźne obrazki z tego zakresu nakreślił Sienkiewicz w „Latarniku", Konopnicka („Rok 1835") a ostatnio K. Pruszyński w „Podrzuconej książce" („Twórczość" z listopada 1945). Takich szkiców, wspomnień na przeżyciach opartych, kart z pamiętnika — chcielibyśmy zgromadzić jak najwięcej.

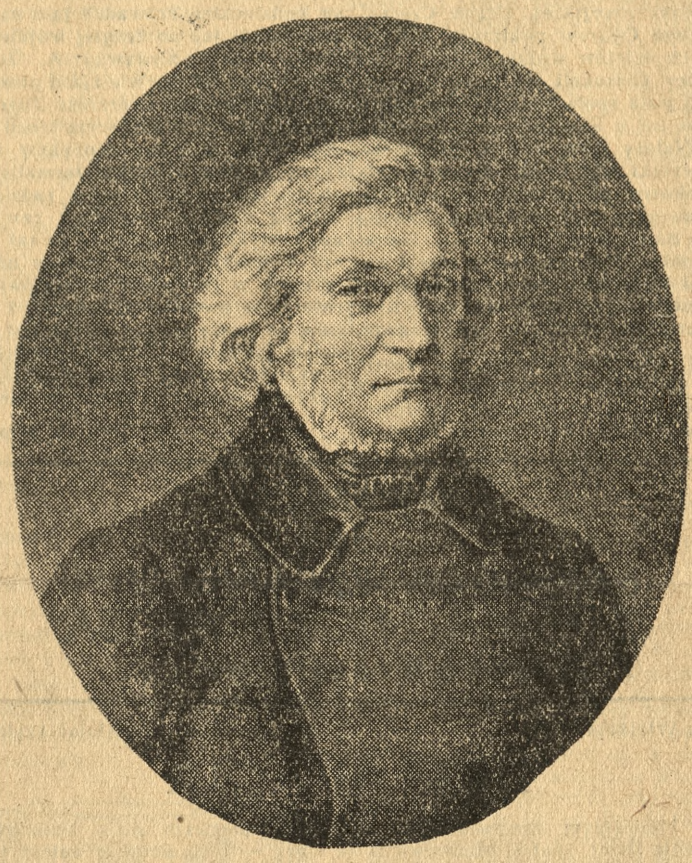

Mało znany portret Adama Mickiewicza malowany z natury przez Zofię Szymanowską.

Mickiewicz stworzył całą wielką szkołę poetycką i po ostatnie czasy „rządzi duszami tajemnie", powołuje do życia utwory sztuki słowa, dzieła plastyki i muzyki. Są to dalsze dowody siły i żywotności kultu. Zebranie tego wszystkiego, zrejestrowanie nawet i uporządkowanie odpowiednie wymaga niemałego wysiłku. Autorowi tej spodziewanej monografii należy już teraz ułatwić pracę przez mniejsze studia przygotowawcze, zestawienia bibliograficzne. Wyznaczenie kilku nagród za najlepsze w tym zakresie opracowania mogłoby niewątpliwie przybliżyć osiągniecie ostatecznego celu. Czyżby więc nie godziło się ambitnym Wydziałom czy Radom Kultury wyznaczyć nagrody za prace poświęcone np. dziejom kultu Mickiewicza w Wielkopolsce, aby w ten godny sposób uczcić 150 rocznicę jego urodzin?

Mickiewicz byłby jednak wielkością względną, zamkniętą w granicach języka polskiego i naszego etnograficznego zasięgu, gdyby siłą swego geniuszu, urokiem swej poezji, żywotnością swych idei prawdziwie wolnościowych i na wskroś demokratycznych a zarazem ogólnoludzkich nie zdobywał wciąż nowych entuzjastów wśród ludów słowiańskich, żyjących pod jarzmem niewoli carskiej, pruskiej, austriackiej, tureckiej. Wszakże był on i jest dotychczas największym poetą Słowiańszczyzny. Już współcześni mu Słowianie bez zastrzeżeń przyznawali mu to pierwszeństwo przed innymi.

Mnożą się wciąż dowody kultu i zainteresowania Mickiewiczem w Rosji aż po dni dzisiejsze, wychodzą z archiwów tamtejszych na światło dzienne wciąż nowe materiały, pojawiają się studia, przekłady, wybory poezji. Wieloletnie trudy prof. M. Szyjkowskiego ukazały Czechom i nam samym bliżej nieznaną a ogromną rolę, jaką odegrał Mickiewicz w czeskim odrodzeniu narodowym. Nie brak wreszcie dowodów jego promieniowania w Jugosławii czy Bułgarii. W tym oświetleniu zarys kultu Mickiewicza w Słowiańszczyźnie staje się coraz uchwytniejszy.

Ale jest to osobistość na miarę jeszcze większą, światową, ogólnoludzką. Wszak nieraz zestawiano go z największymi twórcami, jakich znają dzieje sztuki słowa. Wyrazem jego znajomości we Francji jest wspaniały pomnik w Paryżu i pokaźna liczba poświęconych mu francuskich publikacji. Szczególnie bliski jest on Włochom nie tylko przez swoją rolę jaką w tym kraju odegrał w r. 1848, ale także przez swoje „Księgi pielgrzymstwa" i wiersz „Do Matki Polki", którymi entuzjazmował się Mazzini, Tommaseo, Canonico, A. Begey, Gallarati-Scotti. Włoch A. Ungherini uczył się pilnie po polsku tylko dlatego, aby mógł tłumaczyć Mickiewicza wprost z oryginału.

Sporadyczne, jednostkowe raczej dowody tegoż kultu można przytoczyć z Anglii, Szwecji. Niemiec i z różnych najodleglejszych nawet krajów. Rozmawiałem przed wojną z młodym Chińczykiem, który gdzieś w Pekinie nauczył się po polsku. Pierwszą książką, którą po polsku czytał były „Księgi pielgrzymstwa polskiego"!

Nie zdołaliśmy dotąd nawet zarejestrować z Mickiewiczianów tego wszystkiego, co się ukazało w druku za granicą. I tak np. bibliografie włoskie notują, że w r. 1878 ukazał się nieznany naszym bibliografiom specjalnym przekład „Ksiąg pielgrzymstwa". Miejsce druku — Assyż!!

I takich niespodzianek czeka nas niemało aż do chwili, kiedy wreszcie ujrzy światło dzienne wyczerpujące dzieło o dziejach kultu Mickiewicza w Polsce, w Słowiańszczyźnie i w szerokim świecie. W 150 rocznicę urodzin warto o tym pamiętać.

ADAM MICKIEWICZ

Z SONETÓW KRYMSKICH

STEPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada; nigdzie drogi ni kurhanu.
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczy obłok? Tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — Jak cicho! — Słyszę ciągnące żurawie.
Których by nie doścignęły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

CZATYRDAH

MIRZA

Drżąc, muślimin całuje stopy twej opoki
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!
O minarecie świata, o gór padyszachu!
Ty, nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryjel, pilnujący edeńskiego gmachu.
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
Twój turban z chmur haftują, błyskawic potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy giaur pali domy,
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem, jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

Sztuka dla sztuki czy sztuka dla narodu

(Na marginesie wrocławskiego Kongresu Intelektualistów)

Zagadnienie walki z formalizmem w sztuce znalazło swój dobitny wyraz na wrocławskim Kongresie Intelektualistów w wypowiedziach pisarzy radzieckich A. Fadiejewa i Zasławskiego. Autor „Młodej Gwardii" oświadczył, że „wszyscy czołowi działacze oświatowi rozumieją dobrze, że uczeni pisarze, artyści, powinni zespolić się z narodem, z całą ludzkością, z całym ruchem postępowym. W przeciwnym razie znajdą się w obliczu upadku nauki, będą musieli pójść na wygnanie lub pisać tylko to, co każą im ich władcy. Albo staną się kapłanami świątyni z kości słoniowej, figurynkami porcelanowymi lub ludźmi, stojącymi twardo na własnych nogach i kroczącymi krok w krok ze swoim narodem". Świetny pisarz i publicysta Zasławskij poświęcił specjalny ustęp przezwyciężeniu w Związku Radzieckim formalizmu w sztuce.

Idea walki ze sztuką dla sztuki nie jest w piśmiennictwie rosyjskim nową, powstałą dopiero po rewolucji październikowej. Źródeł jej trzeba szukać w połowie XIX wieku u pisarzy rewolucyjnych Bielińskiego i Czernyszewskiego, którzy pierwsi w literaturze światowej rozwinęli myśl krytyki „czystej sztuki". Ani Taine z jego obiektywistyczną metodą ani Brunetière z jego próbą przeniesienia do literatury praw estetyki nie poddali krytyce samej zasady sztuki dla sztuki.

Należy zaznaczyć, że antyczna estetyka nie znała w skończonej formie koncepcji sztuki dla sztuki. Przejawiać się ona zaczyna dopiero w okresie upadku u Plotyna, ale jeszcze w formie embrionalnej. Teoria czystej sztuki dla sztuki narodziła się dopiero w Niemczech. Uzasadnienie jej dali Kant, Schelling i Hegel. Na czym polega jej istota? Jest to nauka o pięknie jako celowości samej w sobie oparta na przekonaniu, że sztuka jest formą objawienia mistycznego. Posiada ona własną treść, własny obiekt, absolutne piękno, przy czym według Hegla piękno w sztuce jest wyższe od piękna w życiu. Kant w „Krytyce zdolności sądzenia" (1790 r.) pisze: „Każdy musi się zgodzić, że sąd o pięknie oparty choćby o jak najmniejsze zainteresowanie indywidualne nie jest czystym sądem w sztuce". Nauka o bezinteresowności sztuki stanowi podstawę teorii sztuki dla sztuki. Głosi ona, że jeżeli człowiek zapatruje się na jakiekolwiek zjawisko życia z punktu widzenia jego korzyści i zastosowania praktycznego, stanowisko to pozbawione jest elementu estetycznego.

Teoria kantowska o bezinteresowności estetycznego wejrzenia, niezależności sztuki od kryteriów moralnych i stosunków socjalnych stanowi podstawę idealistycznej teorii „czystej sztuki". Schelling mówił, że „sztuka jest cudem, który gdy chociaż raz się ziści winien przekonać nas o realności wyższego bytu".

Myślom tym rewolucjoniści rosyjscy przeciwstawili materialistyczną teorię pojmowania sztuki. Bielińskij w „Niemieckiej ideologii" pisał: że „historyczną przyczyną powstania tych teorii jest niemoc w sferze praktycznego działania. Myśl o czystej sztuce oderwanej od życia mogła zrodzić się tylko w narodzie spekulacyjnym, marzycielskim, lecz nigdy w narodzie praktycznym". Stan Niemiec pod koniec XVIII wieku całkowicie odpowiadał konkretnej „Krytyce praktycznego rozumu". Burżuazja francuska dzięki rewolucji osiągnęła panowanie i zawojowała kontynent. Burżuazja angielska zrewolucjonizowała przemysł i zdobyła panowanie handlowe prawie na całym świecie. Burżuazja niemiecka doszła tylko do kantowskiej „dobrej woli". Teoria czystej sztuki była wykładnikiem niemocy ówczesnej burżuazji niemieckiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rosyjski obóz rewolucyjno - demokratyczny z Czernyszewskim na czele wypowiedział zdecydowaną walkę epigonom niemieckiego estetyzmu i filozofii idealistycznej, głoszącym socjalno-polityczny indeferentyzm w sztuce i literaturze. Zarówno Bielińskij jak i Czernyszewskij uważali, że przebudowa życia na nowych zasadach, idea socjalizmu jest tak wszechogarniającą i ludzką, że może i powinna zapłodnić wszystkie dziedziny życia społecznego a więc i sztukę. Czernyszewskij, odrzucając teorię heglowską dowodził, że piękno w życiu jest wyższe i cenniejsze niż piękno w sztuce. Odrzucał on również wywody rosyjskich teoretyków sztuki z Drużininem na czele o niezmienności ideałów estetycznych. Zdaniem jego wraz ze zmianą warunków bytu zmieniają się upodobania estetyczne. Mówił on, że teoria sztuki dla sztuki jest tak samo absurdem jak bogactwo dla bogactwa, nauka dla nauki itp.

Estetyka Bielińskiego i Czernyszewskiego wywarła ogromny wpływ na rozwój sztuki rosyjskiej. Uczeń Czernyszewskiego Ogarew zwalczając scholastycznych estetów wołał: „Gdzie esteci niemieccy doszukali się treści ogólnoludzkiej poza społecznością? Nie widzimy tego ani u Szekspira ani Arystofanesa". Należy zaznaczyć, że niemiecka teoria sztuki dla sztuki nie powstała przypadkowo na gruncie niemieckim. Była ona wraz z idealistyczną filozofią reakcją na rewolucję francuską. Teoria czystej sztuki była próbą odsunięcia narodu od biegu procesu historycznego i osłabienia woli do walki mas specyficznymi środkami idealizmu estetycznego.

Rzecz charakterystyczna, że teoria czystej sztuki występuje na arenę z gwałtowną siłą w okresach przełomowych w historii. Tak było w Rosji w drugiej połowie XIX wieku tak wreszcie z końcem XIX wieku kiedy symboliści i dekadenci wywiesili hasło czystej sztuki w walce z literaturą rewolucyjną.

Przypomnijmy sobie, że w Polsce hasło sztuki dla sztuki propagowane przez znakomitą część obozu „Młodej Polski" z Przybyszewskim na czele wysłąpiło ze szczególniejszą siłą w przededniu wielkich wypadków historycznych przed pierwszą wojną światową zawleczone do nas z Niemiec.

Pisarz radziecki Fadiejew na Kongresie Intelektualistów zauważył, iż brak odporności społeczeństwa niemieckiego na hitleryzm był następstwem idealistycznej filozofii niemieckiej. „W czasie dojścia do władzy Hitlera — mówił Fadiejew — w Niemczech było niemało uczonych i artystów wrogo nastrojonych wobec faszyzmu, lecz nie zdołali oni stawić mu czynnego oporu. Demokratyczne siły narodu niemieckiego nie były zjednoczone, demokratyczne siły inteligencji niemieckiej nie były zorganizowane i związane z masami ludowymi. I to doprowadziło do katastrofalnych następstw dla Niemiec i ciężkich dla całej ludzkości."

Walka z formalizmem w sztuce, literaturze i muzyce nie jest jeszcze przezwyciężona i skończona nawet w Związku Radzieckim. Prowadził ją z całą stanowczością już po drugiej wojnie światowej zmarły niedawno A. Żdanow. Dzięki jego inicjatywie zjazd pisarzy radzieckich potępił twórczość Zoszczenki i Achmatowej, hołdującym teorii sztuki dla sztuki. A zjazd muzyków radzieckich osądził kierunek formalistyczny niektórych kompozytorów radzieckich. Wielką zasługą rosyjskiej rewolucyjnej krytyki pozostanie, że po raz pierwszy uzmysłowiła ona procesy odbywające się w rosyjskiej i światowej literaturze w połowie XIX wieku i wykazała, że teoria czystej sztuki jest narzędziem jednostek i warstw słabych, skazanych na zagładę i musi pozostać obcą każdemu silnemu i twórczemu narodowi.

Henryk Barański

PRZEDPŁATA
NA
NARODOWE WYDANIE DZIEŁ
ADAMA MICKIEWICZA
trwa do dnia 15 października br.

„Głos Wielkopolski" Prosimy wypełniać czytelnie

DEKLARACJA

Niniejszym zamawiam w przedpłacie pierwszą serię Narodowego Wydania Dzieł Adama Mickiewicza (4 tomy — 1700 stron — całość twórczości poetyckiej). Należność w sumie 800 zł zobowiązuje się wpłacić na konto PKO Nr I-7474 jednorazowo, albo w ratach (nie mniejszych niż 200 zł) najpóźniej do dnia 15-go października 1948 r.

(Nazwisko) (Miejscowość)

(Imię) (Ulica, Nr domu)

(Zawód) (Poczta, Powiat)

(podpis)

Wyciąć nakleić na kartę pocztową i przesłać pod adresem: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 14, »Czytelnik«, Instytut Wydawniczy. W9b-376

KULTURA, SZTUKA,

Mickiewicz dla wszystkich

W ostatnich miesiącach dało się odczuć wzmożone zainteresowanie Narodowym Wydaniem Dzieł Adama Mickiewicza. Cała prasa zamieściła wyróżniające się rozmiarami i układem graficznym ogłoszenia. Zjawiły się informacje dotyczące objętości i zawartości pierwszej serii. Radio ogłosiło wywiad z L. Płoszewskim, naczelnym redaktorem Komitetu Redakcyjnego, podający wiele ciekawych szczegółów o Narodowym Wydaniu : o tzw. Wydaniu Sejmowym. Biuro Subskrypcyjne odczuło to w formie wzmożonego napływu listów z zapytaniami dotyczącymi dalszych serii Wydania Narodowego, stosunku Wydania Narodowego do rozpoczętego przed wojną Wydania Sejmowego itp.

Pragnąc zaspokoić ciekawość zarówno tych, którzy zdążyli już zapoznać się ze wszystkimi dotychczas publikowanymi ogłoszeniami i artykułami z tej dziedziny — jak również tych, którzy z powodu „zajęć" urlopowych i upałów nie zdążyli jeszcze zainteresować się tak ważkim wydarzeniem kulturalnym podajemy garść szczegółów, które będą zawierały odpowiedź na wszystkie możliwe pytania.

Wydanie Narodowe Dzieł Adama Mickiewicza realizowane przez Spółdzielnię Wydawniczo-Oświatową „Czytelnik", nawiązuje do naukowego Wydania Sejmowego tylko częściowo zrealizowanego przed wojną.

Po ukończeniu tego Wydania projektowano wtedy kilkutomowy wybór dzieł Poety, który miał się ukazać w dużym nakładzie, mającym zaspokoić potrzeby najszerszych warstw społeczeństwa.

W 1945 roku Krajowa Rada Narodowa opierając się na postulatach umasowienia kultury odwróciła projektowaną przed wojną kolejność: postanowiono najpierw wydać wydanie masowe, odkładając na potem ukończenie edycji naukowej o nakładzie zmniejszonym.

Wydanie Narodowe korzysta w pełni z dorobku Wydania Sejmowego posługując się ustalonymi tekstami, daje jednak inne opracowanie dostosowane do zamierzonego celu upowszechniania dzieł Poety.

Całą twórczość Mickiewicza rozplanowano w Wydaniu Narodowym na 4 serie, obejmujące 15 tomów.

Na pierwszą serię — tomy 1—4 — o objętości 1 700 stron złożą się utwory poetyckie. Tom 1 zawiera drobne poezje w opracowaniu Leona Płoszewskiego, tom 2 — powieści poetyckie w opracowaniu Konrada Górskiego (Grażyna, Konrad Wallenrod, Giaur i młodzieńcze próby poetyckie oraz przekłady), tom 3 — utwory dramatyczne a więc przede wszystkim „Dziady" w opracowaniu Stanisława Pigonia i tom 4 — „Pan Tadeusz" w opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego.

Seria II — tomy 5—7 — obejmie pisma prozaiczne: Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, artykuły literackie, pisma historyczne itd.

Seria III — tomy 8—11 będzie zawierała literaturę słowiańską tzn. wykłady paryskie Mickiewicza oraz artykuły z „Trybuny Ludów".

Seria IV — tomy 12—15 obejmie przemówienia (1 t.) i listy (3 t.).

Tak w lakonicznym skrócie przedstawia się całość Narodowego Wydania Dzieł Adama Mickiewicza, od strony zawartości wewnętrznej.

A szata zewnętrzna?

Według zebranych informacji Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik" dołożyła wszelkich starań, aby nadać szacie zewnętrznej dzieł największego poety najestetyczniejszy wygląd. W tym celu zamówiono specjalnie wysokogatunkowy papier bezdrzewny, w dbałości o estetykę układu graficznego sprowadzono nowe czcionki o pięknym kroju i wielkiej wytrzymałości niezbędnej przy dużych nakładach (projektuje się 100 000 nakład).

Druk pism poety powierzono Drukarni Narodowej w Krakowie znanej z artystycznych wydawnictw książkowych.

W miarę postępowania prac redakcyjnych będą podawane zainteresowanym szczegóły dotyczące dalszych serii.

Przegląd kulturalny

Gniezno

Stare i piękne Gniezno leży na szlaku, którym raz po raz wycieczki krajowe i zagraniczne jadą, aby oglądać jedno z najrzadszych wykopalisk tego rodzaju w Europie — Biskupin, a przejeżdżając zatrzymują się nieodmiennie u stóp katedry gnieźnieńskiej, aby i ten cenny zabytek Polski poznać. Ostatnio zwiedzała katedrę grupa dziennikarzy i literatów objeżdżających Polskę po zakończonym Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu. Oprowadzał ją po zabytkach i wykładał ich historię i znaczenie płk Springer, przewodniczący Oddziału Gnieźnieńskiego Tow. Krajoznawczego. Katedra nie jest jedynym zabytkiem w Gnieźnie, są jeszcze w nim inne stare i piękne kościoły, zwłaszcza kościół św. Jana z odkrytą interesującą polichromią średniowieczną.

Tuż obok katedry, na wzgórzu Lecha, zapoczątkowano, a raczej wznowiono, bardzo interesujące prace wykopaliskowe, które jeszcze bardziej wartość zabytkową Gniezna podniosą. Doprowadziły one już na znacznej głębokości do odkryć drewnianych konstrukcji z wieku XII, ale spodziewane są jeszcze głębsze pokłady kulturowe mające sięgać X wieku naszej ery. W płytszych pokładach odnaleziono zręby kanonii z wieku XV. Prace te wykonywane pod kierownictwem fachowym mgra Żurowskiego, są częścią na szeroką skalę zakrojonej akcji wykopaliskowej, która ma w jubileusz tysiąclecia historii Polski dać jej syntetyczny obraz kulturalno-obyczajowy.

Nad życiem kulturalnym i upiększeniem miasta oraz nad zachowaniem zabytków czuwa Towarzystwo Przyjaciół Gniezna założone w roku 1946 i rozwijające się pod przewodnictwem Wojciecha Wydra-Nawrockiego, prezydenta miasta w tej samej osobie. Towarzystwo to posiada poszczególne sekcje, obejmujące całokształt zagadnienia i dzielące się pracami. Z inicjatywy sekcji teatralnej powstał teatr, który swoją ruchliwością i niezmordowaną pracą zyskał duże uznanie. Został też w tym roku zatwierdzony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w dotychczasowym charakterze miejskiego zespołu ochotniczego. Obecnie powiększa się o jedną jeszcze grupę, tak że razem działać będą trzy grupy: dwie objazdowe, a jedna stała w miejscu. Dyrektorką i główną reżyserką zostanie nadal pozyskana w minionym sezonie, energiczna i fachowa H. Łuszczewska. W tej chwili teatr jest w remoncie (powiększa się proscenium, rozbudowuje garderoby itd.), ale już z końcem września otworzy się sezon „Fircykiem w zalotach" Bałuckiego. Sekcja teatralna poniosła w ostatnich dniach dużą stratę przez śmierć jej przewodniczącego i inicjatora Włodzimierza Kwiatkowskiego, również autora kilku sztuk.

ROMAN BRANDSTAETTER

Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój

(Scena z dramatu „Noce narodowe")

(Mieszkanie Towiańskiego w Paryżu. Na ścianie wisi prosty krzyż)

TOWIAŃSKI: (wchodzi) Marto. (cisza) Marto. (cisza) Marto!

MARTA: (wchodzi) Jestem, panie.

TOWIAŃSKI: Wołałem cię trzy razy. Nie lubię, gdy się nie słyszy mojego wołania.

MARTA: Wiem o tym, panie.

TOWIAŃSKI: Jesteś duchem w domu nieobecna. (po chwili) Człowiek, który nie słyszy wołania bliźniego, nigdy nie usłyszy głosu Boga.

MARTA: (stropiona) Ja, panie — —

TOWIAŃSKI: Nie szukaj wykrętów, lecz przyznaj się do winy.

MARTA: Przyznaję się do winy, panie. (milczenie).

TOWIAŃSKI: Czy siostra Ksawera wróciła z miasta?

MARIA: Nie, panie.

TOWIAŃSKI: Gdy wróci, natychmiast wprowadź ją do mnie.

MARTA: Dobrze, panie (milczenie).

TOWIAŃSKI: A teraz rozpoczniemy zajęcia wieczorne. Czy przeżywałaś podczas dnia niepokój duszy?

MARTA: Nie, panie.

TOWIAŃSKI: Czy czułaś dziś obok siebie obecność osób, znajdujących się stąd daleko?

MARTA: Nie, panie.

TOWIAŃSKI: Czy miałeś tej nocy sny?

MARTA: Nie, panie.

TOWIAŃSKI: Wciąż jesteś jeszcze przykuta do ziemi. Ponieważ jednak jesteś prostą i nieuczoną dziewczyną, więc twój duch pewnego dnia może się nagle obudzić i jęk upragniony wydać. Módl się przed snem, a zasypiając myśl o Bogu. Niech Bóg wstąpi w twój sen.

MARTA: (milczy).

TOWIAŃSKI: Czy był piekarz?

MARTA: Był, panie.

TOWIAŃSKI: Kupiłaś chleb?

MARTA: Kupiłam chleb.

TOWIAŃSKI: Ile zapłaciłaś za chleb?

MARTA: Zapłaciłam pięć centymów.

TOWIAŃSKI: Dobrze. Kupiłaś mleko?

MARTA: Kupiłam, panie.

TOWIAŃSKI: Ile litrów?

MARTA: Dwa litry.

TOWIAŃSKI: Czy wlałaś mleko do garnka żelaznego czy glinianego?

MARTA: Do glinianego garnka.

TOWIAŃSKI: Czy wiesz dlaczego żądam, byś mleko zlewała do glinianego garnka?

MARTA: Nie wiem, panie.

TOWIAŃSKI: Ludzie, którzy dokonują czynów, nieświadomi ich celowości, nigdy nie zdołają nastroić duszy swojej na jasny i harmonijny ton. (po chwili) Garnek ulepiony z gliny jest symbolem naszego ciała, ulepionego z prochu ziemi. To zbliża do Boga. Zrozumiałaś mnie, Marto?

MARTA: Zrozumiałam, panie.

TOWIAŃSKI: Ile zapłaciłaś za mleko?

MARTA: Trzy centymy za litr.

TOWIAŃSKI: Nie rozumiem.

MARTA: Trzy centymy za litr, panie.

TOWIAŃSKI: Dlaczego wczoraj zapłaciłaś dwa centymy za litr?

MARTA: Mleczarz powiedział, że mleko podrożało.

TOWIAŃSKI: Mleczarz kłamie. Mleczarz świadomie podbija cenę, chcąc w nieuczciwy sposób wzbogacić się.

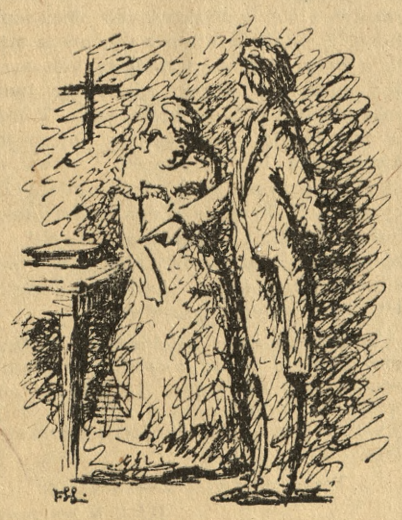

Proszę, cię, Marto, zawiadom jutro prefekturę o nieuczciwości naszego mleczarza.

MARTA: Przecież — —

TOWIAŃSKI: Nie sprzeciwiaj mi się (spojrzał na biurko, potem na stół). Dlaczego Ewangelia leży na stole, a nie na moim biurku? (ostro) Dlaczego?

MARTA: (zadrżała) Nie wiem, panie.

TOWIAŃSKI: Dlaczego?

MARTA: Nie wiem, panie.

TOWIAŃSKI: Kto zmienia w moim mieszkaniu porządek przeze mnie ustalony? Kto ośmiela się mącić z trudem przeze mnie wypracowany ton w moim domu!? Kto!?

MARTA (przerażona): Na litość Boską, niech pan na mnie tak nie patrzy. Przecież ja Ewangelii nie ruszałam.

TOWIAŃSKI: Nieustannie powtarzam, że każda rzecz ma swoje miejsce, które duchem swoim wypełnia. Męczę się nad drobiazgowym wypracowaniem systemu życia codziennego, a ty przez nieuwagę harmonię duchów mieszasz w moim mieszkaniu. Ty szelmo!

MARTA: (cofa się przerażona) Chryste Jezu! To nie ja, panie!

TOWIAŃSKI: Precz mi z oczu!

MARTA (wybiega).

TOWIAŃSKI: (kładzie Ewangelię na biurko. Nerwowo przechadza się po pokoju). (Po chwili pukanie do drzwi).

TOWIAŃSKI: Kto tam?

KSAWERA (weszła).

TOWIAŃSKI: Jesteś. Wreszcie jesteś, siostro moja, Ksawero.

KSAWERA (milczy).

WIEDZA DLA WSZYSTKICH

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

Wspomnienia o mężu Maryli

Wawrzyniec Puttkamer — mąż Mickiewiczowskiej Maryli — został przez romantyczną legendę niewątpliwie skrzywdzony. Godzien on stanąć obok najszlachetniejszych filomatów, jak Tomasz Zan lub Jan Czeczot; kto wie, czy nie najlepiej rozumiałby się ze statecznym Jeżowskim... Nie ulega wątpliwości że był postacią na swoje czasy niezwykłą; jako człowiek — skomplikowany i dla psychologa interesujący. Odmienny to od młodzieży romantycznej i filomackiej (choć wiekiem do niej zbliżony) typ — działacza społecznego, realisty. Był zwolennikiem pracy organicznej, jak to dziś się nazywa i zwolennikiem reformy rolnej, pojętej oczywiście w duchu epoki.

Będąc marszałkiem powiatu pouczał chłopów o ich prawach w stosunku do właściciela majątku, ale przez całe swoje życie rzucał grochem o ścianę. W życiu prywatnym — niekochany mąż stojący, jak między młotem i kowadłem pomiędzy parą romantycznie egzaltowanych kochanków, ale ani stary, ani tyran — przeciwnie, wyrozumiały i pobłażliwy w sposób świadczący nie tylko o wielkiej mądrości, ale i o wielkiej dobroci serca; kochający szczerze trudną w pożyciu żonę i uwielbiający geniusz Mickiewicza. W tych sprzecznościach zawiera się dramat niełatwego żywota, dramat przez legendę zignorowany. Nie tak to łatwo być rywalem Mickiewicza, nie tylko w sercu kobiety, ale i w pamięci potomnych.

Legenda nie tylko zignorowała prawdę o Puttkamerze, ale banalizuje i samą postać. W sztuce mojej „Promienistości" starałam się wedle możności naprawić tę krzywdę i dać sylwetkę Puttkamera na tle epoki zgodnie z rzeczywistością, jako jednego z „Promienistych" to znaczy — zgodnie z terminologią Tomasza Zana — człowieka dążącego do doskonałości i pragnącego ofiarować się drugim.

Syn Puttkamera i Maryli, Stanisław, odczuwał głęboko krzywdę wyrządzoną ojcu. Dlatego to napisał wspomnienie o nim, które poniżej ogłaszam, a które — razem z jego listem do Michała Balińskiego — ofiarował Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie się do dziś dnia ów rękopis znajduje. Charakterystyczne jest, że o matce w owym wspomnieniu jest tylko sucha wzmianka. Dzieci Puttkamera nie tylko bowiem nie przejęły po ojcu kultu dla Mickiewicza, ale do historii owego romansu odnosiły się wyraźną niechęcią, żywiąc do matki jak gdyby żal za ojca. Podobno wszystkie dzieła Mickiewicza na długie, długie lata zostały w Bolcienikach wyklęte. Mickiewicz był dla nich nie genialnym wieszczem, ale szczęśliwszym w pewnym sensie rywalem głowy rodziny

Synowskie wspomnienia wykorzystał po części Karol Estreicher w zapomnianym dziś szkicu pt. „Wawrzyniec Puttkamer", ogłoszonym w „Przewodniku Naukowym i Literackim", rok 1880. Pisze o nim też Michał Baliński, przyjaciel i sąsiad z Jaszun, ożeniony z Zofią Śniadecką, siostrą Ludwiki. W tych to Jaszunach bronił gorąco Wawrzyniec Puttkamer „Dziadów" Mickiewicza przed zaciętymi atakami starego klasyka Jana Śniadeckiego, i tamże (wedle relacji Salomei Bécu w listach jej do Odyńca) — płakała rzewnymi łzami pani Maria Puttkamerowa, słuchając jak chętnym słuchaczom odczytuje swoje sonety, swoje pierwsze próby poetyckie, młody Słowacki.

Warto, korzystając z okazji, przypomnieć jeszcze parę szczegółów mało albo prawie wcale nieznanych. Wawrzyniec Puttkamer wcale udatnie wierszował i chętnie się tym talentem popisywał. Jest o tym wzmianka we wspomnieniu syna. Już w r. 1819 wpisał do sztambuchu Maryli znamienny wierszyk na kartce koloru błękitnego, który uchodzi za kolor stałości.

„Myśleć nie będę nad słów doborem,
Ani w rym skupiać wiele myśli razem.
Ten kolor moim jest wzorem,
Ten moich myśli wyrazem".

Wiersz ten ogłoszony był swego czasu w „Tygodniku Ilustrowanym".

Niestrudzony badacz mickiewiczowski Leonard Podhorski-Okołów był tak uprzejmy i zakomunikował mi swego czasu inny wiersz Puttkamera, wpisany do sztambuchu Ludwiki z Pągowskich Kostrowickiej z datą 1829 r. 24 maja — Bolcieniki.

„Nie widzisz kwiatów w późnej jesieni,
Krasna je tylko wiosna wydaje —
Z upływem czasu wszystko się zmieni
I podstarzały Pegaz ustaje —
Miłość, uczucia wrzącej wyobraźni,
Świat idealny, kochanki wspomnienie,
Dziś już nie dla mnie. — Dla samej przyjaźni
W mym wieku tylko zostało natchnienie
Nią przenikniony te słabe wierszyki
Skleciłem na pamiątkę dla pięknej Ludwiki".

Leonard Podhorski-Okołów zwrócił mi także uwagę na ciekawy list Puttkamera (znajdujący się wówczas w warszawskim Muzeum Narodowym, rkp. nr 65228) do córki jego Zofii (późniejszej Kalinowskiej), przebywającej wówczas na pensji w Wiłkomierzu. Zofia Puttkamerówna miała prześliczny głos i poważnie pracowała nad jego kształceniem; brała nawet lekcje u Stanisława Moniuszki. Na życzenie matki, która w ten sposób wracała w krainę nigdy niezapomnianej miłości, śpiewała jej nieraz ballady i romanse Mickiewicza.

Ojciec pisze do córki m. in. jak następuje: „Z nadchodzącą wiosną możesz zapróbować głosu swojego, i jeżeli ten panna Deybelówna uzna za dosyć dobry, napisz o tym do mnie, a ja będę prosił, ażeby ci poczęła lekcje dawać. Do uprzyjemnienia młodego wieku śpiew jest bardzo stosowny, kiedy ten podobny jest do czasu wiosennego, a w tej porze śpiewem rozlega się powietrze. — Ale i ten skowronek, co tak pięknie śpiewa, z upływem wiosny przestanie — tak i z nami się dzieje. — Miło byłoby dla mnie słyszeć moją Zosię wydobywającą z piersi harmonijne tony — które nic przeszkadzać nie powinny wydawaniu ze śpiżarni. Wszystko ma swój czas i zabawa każda po pracy staje się przyjemniejszą".

Poza tym, że ustęp ten jest ciekawym przyczynkiem do charakterystyki Puttkamera, warto na niego zwrócić uwagę także z innej przyczyny. „Owa panna Deybelówna — pisze Podhorski-Okołów — to Ksawera Deybel, stawiająca wówczas pierwsze kroki w jej karierze artystki-śpiewaczki i zamierzająca właśnie wyjechać za granicę w celu dalszego kształcenia swego głosu. Szczegół powyższy, nieznany biografom Mickiewicza, wyjaśnia moim zdaniem fakt tak szybkiego trafienia przez Ksawerę do domu poety w Paryżu i zadzierżgnięcia tam tak silnych więzów uczuciowych".

Plotki kulturalne z Rzeszowa

Wróciwszy świeżo ze wschodnich rubieży kraju, nie mogę z myśli usunąć pewnego porównania: Polska, stanąwszy mocną stopą na zachodzie — zmniejszyła nacisk na stopę drugą, pozostałą w tyle, na wschodzie. Zresztą uczynić tak musiała, jest to proste prawo fizyczne, dopiero gdy umocni się na zachodzie dostatecznie i wschód do równowagi podciągnie. Na razie województwo rzeszowskie wydaje się przybyszowi z zachodu, nieco zapomnianym. Świadczą o tym szosy w opłakanym stanie, autobusy P. K. S. istne taradajki, że pożal się Boże, napchane starannie i umiejętnie przez fachowych konduktorów podróżnymi, do ostatniej ich wytrzymałości, miasteczka senne, domy ubogie.

Rzeszów nie był przygotowany na zaszczyt, który go spotkał i nie miał nawet gdzie pomieścić Urzędu Wojewódzkiego. W kilkunastu miejscach porozrzucane w kamienicach, mniej lub więcej dogodnych gnieżdżą się biura i wydziały. Piękny zamek Ligęzów, później Lubomirskich przebudowany na sąd i więzienia — nie mógł województwu służyć. Wydział Kultury i Sztuki, w lichym budyneczku, patrzy oknami na placyk chwastami porośnięty. Miał okres świetności swojej Rzeszów w 1944 i 1945 roku, gdy front stał w Dębicy, ale z chwilą ruszenia wielkiej ofensywy na zachód, odpłynęli ludzie do Krakowa i Warszawy, artystyczny ruch przycichł. W ojczyźnie Przybosia mieszka teraz jeden tylko członek Związku Zawodowego Literatów Polskich: Franciszek Lipiński liryk, autor 9 tomików wierszy równocześnie malarz z wykształcenia i muzyk. Jedyny więc chyba wszechstronnie fachowy naczelnik wydziału kultury i sztuki, na pewno jednak stanowisko to nie przyczynia się do wzmożenia jego twórczości artystycznej.

Nie wychodzi też w Rzeszowie żadne pismo, ani codzienne, ani tygodniowe. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w 35-tysięcznym Rzeszowie i większym, bo 50-tysięcznym Przemyślu skupia inteligencję i organizuje popularne odczyty, wydało także kilka broszur naukowo-historycznych. Lepiej już przedstawia się twórczość plastyczna. Związek Plastyków liczący około 30 członków w województwie, ma kilku wybitniejszych przedstawicieli, organizuje parę razy do roku wystawy, oraz założył trzy ogniska kultury plastycznej: w Rzeszowie, Przemyślu i Jarosławiu. Rzeszów jest niemuzykalny. Koncerty poważne nie mają większego powodzenia, dlatego też nie zawiązała się żadna symfoniczna orkiestra. Salonowe, półsymfoniczne orkiestry posiadają: Dębica, Jarosław i Przemyśl. Niemniej stan ten ulegnie zapewne poprawie, gdy młody narybek dorośnie. Na konkursie młodych talentów w zeszłym roku 4 początkujących muzyków zwróciło na siebie uwagę jury, któremu przewodniczył Mycielski. 14-letni Harasiewicz, zdobywca pierwszej nagrody brał w tym roku udział w konkursie szopenowskim i odznaczył się chlubnie.

Teatr prowadziła dotychczas Wanda Siemaszkowa, ale umarła u przyjaciółki swej Mickiewiczowej, córki Konopnickiej, na wsi w Żarnowcu. Nawiasem mówiąc Mickiewiczowa ciężko okaleczała na schedzie swej biedę klepie. Obecnie dyrektorem teatru jest Kazimierz Biernacki, ale mimo starań i zabiegów nie jest w stanie podnieść go na wyższy, jak średni poziom. Ma tylko 9 zawodowych aktorów. Któżby z ambitniejszych i zdolniejszych osiąść chciał w sennym Rzeszowie?

Odcinek tedy zawodowej sztuki przedstawia się w rzeszowskim województwie zdecydowanie minorowo, ale zrekompensowany jest ten brak krzewieniem się bujnym sztuki amatorskiej. Stałe amatorskie teatry: dwa w Przemyślu „Fredreum" i „im. Słowackiego", w Łańcucie „Lutnia", w Jarosławiu „im. Bałuckiego" — zyskały uznanie i powodzenie. Doskonałe kółko amatorskie „Lniańka" przy fabryce płótna w Krośnie zdobyło swą inscenizacją „Pochód" jedno z pierwszych miejsc na konkursie zespołów ochotniczych w Warszawie, a po całym województwie zaregestrowano ni mniej ni więcej tylko 300 zespołów ochotniczych. Świadczy to wymownie o poziomie i zdolnościach tamtejszej ludności wiejskiej wyrobionej i uświadomionej kulturalnie i społecznie już przed wojną pracą uniwersytetów ludowych i działaczy społecznych jak Solarze i inni. Ciekawym przeglądem będzie wystawa sztuki ludowej projektowana na wrzesień w Rzeszowie. Zapozna ona szerszy ogół z piękną ceramiką licznych w województwie i na dobrym poziomie znajdujących się warsztatów oraz z rzeźbą ludową, której eksponaty cieszyły się powodzeniem w Krakowie. Prace wiejskich domorosłych pisarzy gromadzi Wydz. KS, aby je wydać we wspólnej antologii.

Ziemia Rzeszowska jest malownicza i piękna, kraj lekko falisty, przecięty rzekami, gleba urodzajna, a cennych zabytków dawnej kultury i nowoczesnej sporo: Na przykład jest takie jedyne miasto w Polsce Biecz, słynne z tego, że posiadało szkołę katów i cech katowski, ale i poza tą ponurą osobliwością kościół z roku 1321, fundowany przez Łokietka, kościoły i domy zabytkowe w Jarosławiu Rzeszowie, Krośnie i w wielu, wielu innych miastach, oraz zamki, z których tylko najokazalsze: w Krasiczynie i Olesku, a także dobrze zachowane pałace: w Łańcucie, Baranowie, Zarzeczu, Przeworsku zamienione dziś na muzea albo ośrodki kulturalne. Wszystko więc składa się, aby ożywić wyobraźnię artystyczną mieszkańców i nadać całemu krajowi piętno dobrej kultury. Gdy zaś podniesie się stopa życiowa po miastach, gdy szkoły artystyczne zaczną już w świat wypuszczać swoich wychowanków i sztuka zawodowa ożyje chyba także.

Wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów dostarcza wreszcie korespondencja filomatów, wydana przez Polską Akademię Umiejętności. Są tam listy Puttkamera, są różne o nim anegdoty. M. in. do bardzo charakterystycznych należy list, w którym Puttkamer domaga się narodowego teatru, jeszcze jeden dowód rozległej skali jego zainteresowań. Warto też przypomnieć, że Mickiewicz był w Bolcienikach w czasie swojej niefortunnej wyprawy, kiedy to pojechał wyzwać na pojedynek męża Maryli, ą wrócił z niczym, bo go taktowny pan Wawrzyniec gościnnie i uprzejmie przyjął jak miłego gościa i nie dopuścił do nieprzyjemnej dla obu stron rozmowy.

Państwowe ognisko kultury plastycznej w Poznaniu

Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało do życia w roku ubiegłym **Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej**, powierzając kierownictwo placówki prof. Edwardowi Kurzyńskiemu. Kierownictwo organizuje różne formy pracy, stwarza słuchaczom możliwości próby sił twórczych w różnorodnym tworzywie plastycznym pod kierunkiem specjalistów profesorów Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Przez praktyczne ćwiczenia w rysunku i malarstwie, w rzeźbie, w liternictwie i grafice oraz w sztukach użytkowych i przez teoretyczne rozważania wejdą słuchacze w stosunek uczuciowy, pogłębiony refleksją do problematyki sztuk plastycznych, przeżyją wartości wyrazowe formy, zdobędą poczucie mowy materiału i narzędzia, jednym słowem: dojdą do odczucia i zrozumienia języka plastycznego.

Na kursy Ogniska Kultury Plastycznej powinni się zapisać wszyscy, młodsi i starsi — robotnicy, urzędnicy, studenci, nauczyciele i ludzie wolnych zawodów — wszyscy, którzy mają oko i serce czułe na przejawy piękna. Przede wszystkim apeluje się do organizacji młodzieżowych, do związków zawodowych i rad załogowych, do kierowników świetlic i domów kultury, aby skierowali do Ogniska Kultury Plastycznej młodzież, wykazującą zainteresowania i zamiłowania artystyczno-plastyczne. Młodzież ta stanowiąca łącznik między ośrodkiem sztuki plastycznej a organizacją czy warsztatem pracy, może być wartościowym elementem, czuwającym nad stroną plastyczną wszelkich poczynań, czy to w świetlicy czy na terenie warsztatu pracy zawodowej. Dużo skorzystać mogą pogłębiając swoją kulturę plastyczną pracownicy zakładów graficznych, dekoratorzy wystaw, rzemieślnicy, jak również malarze, stolarze, ślusarze itp.

W roku szkolnym 1948/49 Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej uruchamia cykl zamknięty kursów.

I. Kurs rysunku i malarstwa dla dzieci od 7 do 14 lat.

Zajęcia raz w tygodniu w godz. popołudniowych. Lokal kursu: Państwowe Liceum Pedagogiczne, ul. Mylna. Rozpoczęcie zajęć: Grupa dzieci od lat 7 do 11, 21 września, godz. 16; grupa dzieci od lat 11 do 14, 22 września, godz. 16.

II. Kurs rysunku i malarstwa dla młodzieży od 14 do 18 lat.

Zajęcia raz w tygodniu w godz. popołudniowych. Lokal kursu: Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, Al. Hetmańska 29. Rozpoczęcie zajęć: 23 września o godz. 16.

III. Trzyletni kurs kultury plastycznej rok I i II.

Na powyższy kurs przyjmuje się jako słuchaczy rzeczywistych osoby pracujące w różnych zawodach po ukończeniu 18 lat bez ograniczenia wieku i cenzusu naukowego. Osoby, które pragną uczęszczać tylko na niektóre wybrane przez nie ćwiczenia i wykłady, mogą być przyjęte w charakterze hospitantów.

Zajęcia: rysunek, malarstwo, rzeźba, liternictwo, grafika, historia sztuki, sztuka ludowa, wybrane zagadnienia — będą się odbywały pięć razy w tygodniu w godz. wieczornych. Lokal kursu: Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, pl. Wolności 3. Rozpoczęcie zajęć: 20 września, godz. 18.

Zapisy na wszystkie kursy przyjmuje i informacji udziela codziennie od godz. 10 do 13 Sekretariat Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, pl. Wolności 3, oraz w czasie otwarcia poszczególnych kursów w lokalu kursowym. Nauka jest bezpłatna.

TOWIAŃSKI: (niecierpliwie) Byłaś?

KSAWERA: (szeptem) Byłam.

TOWIAŃSKI: Widziałaś?

KSAWERA: Widziałam.

TOWIAŃSKI: Słyszałaś?

KSAWERA: Słyszałam.

TOWIAŃSKI: Mów.

KSAWERA: Jest średniego wzrostu. Włosy jego są z lekka przyprószone siwizną. Twarz jego jest okolona bokobrodami, jak aureolą. Promieniuje dziwnym, jakby zaświatowym blaskiem.

TOWIAŃSKI (słucha).

KSAWERA: Gdy mówi, oczy jego świecą jak błyskawice. Tłum słucha go cichy, pokorny. Twarz jego staje się zielona, jakby wywołana z zaświatów. Wówczas cały jest ucieleśnionym słowem.

TOWIAŃSKI: Ucieleśnionym słowem.

KSAWERA: Ucieleśnionym słowem mężu Boży. (milczenie).

TOWIAŃSKI: Mów dalej.

KSAWERA: Rozmawiałam z ludźmi.

TOWIAŃSKI: Czegoś się dowiedziała?

KSAWERA: Ma wielu wrogów spośród polskich emigrantów. Mówią, że sprzyja Rosjanom i im pierwszeństwo w Słowiańszczyźnie przed Polakami daje.

TOWIAŃSKI: Dalej.

KSAWERA: Niektórzy mówią, że jest jawnym zdrajcą.

TOWIAŃSKI: Dalej.

KSAWERA: Mówią nawet, że ruble otrzymuje.

TOWIAŃSKI: Dalej.

KSAWERA: Dalej?

TOWIAŃSKI: Chcę znać jego życie osobiste.

KSAWERA: Życie osobiste?

TOWIAŃSKI: Żona.

KSAWERA: Jest biedna i chora.

TOWIAŃSKI: Czego jej brak?

KSAWERA: Cierpi na pomieszanie zmysłów.

TOWIAŃSKI: Kocha ją?

KSAWERA: Nie wiem.

TOWIAŃSKI: Pisze?

KSAWERA: Nie.

TOWIAŃSKI: Nic?

KSAWERA: Nic.

TOWIAŃSKI: To dobrze. (po chwili) Czego dowiedziałaś się o jego przeszłości?

KSAWERA: Kiedyś na Litwie kochał.

TOWIAŃSKI: Wiem o tym.

KSAWERA: Zawiązkę jej włosów chowa w swojej szufladzie.

TOWIAŃSKI: Tak.

KSAWERA: I listek cyprysu.

TOWIAŃSKI: Tak.

KSAWERA: Pamiątki.

TOWIAŃSKI: To dobrze. Ludzie szczęśliwi nie żyją przeszłością i nie przeżywają zwątpień. Więc nie mają duszy.

KSAWERA: Cierpi.

TOWIAŃSKI: Taki człowiek jest mi potrzebny.

KSAWERA: Ma wyraz twarzy człowieka, który poniósł klęskę.

TOWIAŃSKI: Taki człowiek jest mi potrzebny. (po chwili) Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.

KSAWERA: (milczy).

TOWIAŃSKI: Czy jesteś w tonie, siostro Ksawero?

KSAWERA: Jestem w tonie, mężu Boży.

TOWIAŃSKI: Czy potrafisz teraz modlić się?

KSAWERA: Potrafię.

TOWIAŃSKI: Czy wiesz o tym, że nie tylko modlitwa uduchawia człowieka, lecz także człowiek modlitwę?

KSAWERA: Wiem o tym.

TOWIAŃSKI: Czy wiesz, że każdy człowiek, jeżeli chce, może być biblijną drabiną w Bethel, po której aniołowie zstępują w dół i wspinają się ku niebu?

KSAWERA: Wiem o tym.

TOWIAŃSKI: Klęknijmy (klęka).

KSAWERA (klęka).

TOWIAŃSKI: Ojcze święty, mocny a nieśmiertelny, wysłuchaj tej mojej modlitwy, którą u stóp Twoich składam. Jest człowiek w Paryżu, który narzędziem moim stać się może, rozka-

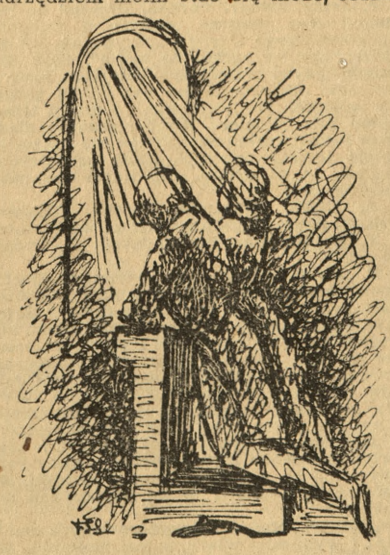

zów moich wykonawcą i apostołem myśli moich i naczyniem łaski Twojej. Spuść na niego wszelakie troski, utrapienia i bóle i niepokój za dnia i trwogę nocną. Dotknij go burzą doświadczeń i bij w niego piorunami nieszczęść. Umniejszaj go, Panie, i bezmiar cierpienia, jak łaskę zlej na jego głowę. Uczyń zeń Hioba, Panie. Uczyń go głodnym i spragnionym, by stał się sposobny do przyjęcia słów moich, by wessał je żarliwie, pił jak wino, jadł, jak chleb codzienny. Uczyń jego duszę krwawiącą raną i nie pozwól jej zabliźnić się, by godną się okazała dotknięcia moich dłoni. A wtedy ja, sługa Twój najpokorniejszy, królestwo Twoje na ziemię sprowadzę. (po chwili) Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech, święć się Imię Twoje — — (z namysłem) święć się Imię Twoje — — (nagle) Marto! (cisza) Marto!

MARTA: (wchodząc) Jestem, panie.

TOWIAŃSKI: (nie podnosząc się z kolan) Czy wiesz, Marto, że bliższy poznania Boga jest ten człowiek, który w pełni żyje według swojego grzesznego uczucia, niż ten, który jak ty, nieświadomie nosi w sobie zło? Mieczarz nie jest winien. Ty jesteś winna, Marto. Z końcem miesiąca potrącę ci dwa centymy z miesięcznego wynagrodzenia.

MARTA: Dobrze, panie.

TOWIAŃSKI: (wracając do przerwanej modlitwy) Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje — —

Niebo gwiaździste we wrześniu

Niebo wrześniowe stoi pod znakiem Drogi Mlecznej. Występuje ona szczególnie wyraźnie w bezksiężycowe wieczory na tle ciemnego nieba. Ciągnie się świetlistym łukiem od północno-wschodniego horyzontu poprzez Zenit do południowego zachodu. Jasność swoją i kształt zawdzięcza Droga Mleczna gwiazdom poniżej 11 wielkości, często na podobieństwo pyłu gwiazdowego rozsianym po niebie. Jasne tło jej w wielu miejscach przerywają mniej lub więcej rozciągłe formacje

Widok nieba w wrześniu; dnia 1 o godz. 23; dnia 15 o godz. 22; dnia 30 o godz. 21.

ciemnej materii kosmicznej, na kształt chmur zapełniającej przestrzeń i zasłaniającej przed nami światło dalekich gwiazd. Istnienie takich rozciągłych chmur materii kosmicznej powoduje znane rozwidlenie Drogi Mlecznej od gwiazdozbioru Łabędzia do Strzelca i Skorpiona, a także tzw. „dziury w niebie". W jasnych partiach Drogi Mlecznej w Strzelcu znajduje się miejsce całkiem pozbawione gwiazd i czyniące wrażenie takiej właśnie „dziury"; spowodowane jest ono chmurą kosmiczną całkowicie zasłaniającą światło dalej położonych gwiazd.

Na tle Drogi Mlecznej znajdują się następujące gwiazdozbiory, licząc od północno-wschodniego horyzontu: Woźnica z gwiazdą pierwszej wielkości Kapellą. Bezpośrednio nad nim znajduje się gwiazdozbiór Perseusza, dzierżącego głowę Meduzy. Meduzę zdobi gwiazda drugiej wielkości beta Perseusza, tzw. Algol, gwiazda o blasku zmiennym. Gwiazda ta uchodziła u starożytnych za gwiazdę Szatana. Żydzi widzieli w niej Lilit, widmo nocne, groźne zwłaszcza dla kobiet. Nad Perseuszem mieszczą się konstelacje Kasiopei i Cefeusza. W pobliżu zenitu świeci gwiazda drugiej wielkości Deneb, albo alfa gwiazdozbioru Łabędzia, inaczej Krzyża Północnego. Na zachodnim skraju Drogi Mlecznej widzimy gwiazdozbiór Lutni z gwiazdą pierwszej wielkości Wegą. Pomiędzy gwiazdami beta i gama (dwie południowe gwiazdy) tej konstelacji znaduje się słynna mgławica pierścieniowa, widoczna nawet przy pomocy małej lunety. Dalej na południe widoczne są gwiazdozbiory Strzały oraz Orła z gwiazdą pierwszej wielkości Atairem. W gwiazdozbiorze Łabędzia Droga Mleczna ulega rozwidleniu; jej odnoga wschodnia biegnie poprzez Orła i Strzelca, zachodnia zaś poprzez Wężownika i Skorpiona. Pomiędzy tymi odnogami rozmieszczone są gwiazdy Węża, którego zwoje przeplatają się z Wężownikiem. Oba te gwiazdozbiory wybiegają poza Drogę Mleczną. Na uwagę zasługuje gwiazdozbiór Tarczy Sobieskiego umieszczony pomiędzy Wężem a Strzelcem.

Nad horyzontem widnieje Strzelec, sięgający daleko poza Drogę Mleczną. Jest to konstelacja przesilenia zimowego, gdyż Słońce znajduje się w tym czasie w gwiazdozbiorze Strzelca. Z konstelacyj Zodiaku widoczne są jeszcze następujące: Koziorożec za Strzelcem, dalej Wodnik, Ryby i Baran. Pod Wodnikiem, tuż nad samym horyzontem, przyświeca gwiazda pierwszej wielkości, Fomalhaut, alfa gwiazdozbioru Ryby Południowej. Nad Baranem rozciąga się łańcuch gwiazd Andromedy; alfa Andromedy tworzy z gwiazdami Pegaza czworokąt. Nad betą Andromedy dostrzec można okiem nieuzbrojonym w ciemną bezksiężycową noc słabą mgiełkę — jest to słynna mgławica Andromedy, układ gwiazdowy podobny do naszej Drogi Mlecznej.

Nad zachodnim horyzontem widoczny jest Wolarz z Arkturem, gwiazdą pierwszej wielkości. Obok niego mieści się Korona Północna; gwiazdy jej rozmieszczone są łukiem. W sąsiedztwie Korony Północnej, na wschód od niej, mieści się gwiazdozbiór Herkulesa. Pomiędzy środkowymi, zachodnimi jego gwiazdami znajduje się gromada gwiazd; oko widzi tylko słabą mgiełkę, ale luneta wykazuje obecność setek słabych gwiazd.

Nad północnym horyzontem stoi Wielki Wóz oddzielony łańcuchem gwiazd Smoka od Małego Wozu. Gwiazda alfa Małego Wozu jest gwiazdą Polarną i nie bierze udziału w ruchu pozornym dziennym sklepienia niebios.

Planety: **Merkury** niewidzialny. **Wenus** wschodzi na cztery godziny przed Słońcem i świeci na wschodnim niebie w gwiazdozbiorze Raka. Jej wielkość gwiazdowa wynosi minus 4. **Mars** niewidzialny. **Jowisz** zachodzi trzy godziny po zachodzie Słońca i przyświeca wieczorami nisko nad horyzontem południ.-zachodnim. Znajduje się na pograniczu Skorpiona i Strzelca. Wielkość gwiazdowa minus 2. **Saturn** widoczny nad ranem, przed wschodem Słońca w gwiazdozbiorze Lwa. Wielkość gwiazdowa plus 1. **Uran** widoczny po północy w gwiazdozbiorze Bliźniąt jako gwiazdka 6 wielkości **Neptun** niewidzialny.

Słońce wstępuje w znak zodiakalny Wagi.

Fazy Księżyca: Nów 3 września w gwiazdobiorze Lwa.

Pierwsza kwadra: 10 września w gwiazdozbiorze Wężownika.

Pełnia: 18 września w gwiazdozbiorze Wodnika.

Ostatnia kwadra: 26 września w gwiazdozbiorze Raka.

Minima Algola: 10 września g. 1 min. 31, 12 września g. 22 min. 24, 15 września g. 19 min. 17, 30 września g. 3 min. 12.

J. W. — St. W.

Dwie flądry

Płaska w płytkiej wodzie pływa,
Płytka płaskie słowa lubi,
Płaską do odmętów ciągnie,
Płytką zaś — do mętnych ludzi!

KPI

Angina i ruda dziewczyna

Dom w Alejach Jerozolimskich pod 28 był szary i niski. Mieszkałem w jego oficynie. Na podwórzu owalny gazon był miejscem schadzek okolicznych kotów. Co rana budził mnie charczący patefon sąsiadki „z drugiego".

„Przyjdź do mnie znów o mój daleki,
Rzuć kilka słów, żeś mój na wieki..."

Zaczynałem wtedy zaledwie trzeci krzyżyk. Jeszcze się wtedy zieleniłem, ale do głosu dochodziły już pretensje i ambicje. Cóż, studencka czapka i chciwe oczy nie były bez znaczenia. Było nas pięciu zaprzyjaźnionych i nanapuszonych budrysów. Prawie nie zdarzyło się żebyśmy nie spotkali się w drodze do szkoły na Rozbrat. Gdzieś przy schodach na Górnośląskiej schodziliśmy się jak na zawołanie.

Po wykładach odprawialiśmy coś w rodzaju rytuału, który wśród kolegów z dziennikarskiej budy zwano „frymarką". Wręczaliśmy bowiem umyślnie mianowanemu arbitrowi w osobie szkolnego furtiana 5 zapałek z których 4 były nadłamane. Kto z ręki poczciwego pana Wojciecha wyjął zapałkę całą miał prawo — według naszej umowy — podejść do czarującej naszej koleżanki, ująć ją szarmancko pod rękę i zaofiarować spacer po Nowiku (Nowy Świat). Śliczna to była dziewczyna. Cudne tycjanowskie włosy, nosek jak z kamei i, o dziwo, słuchajcie, ani jednego piega. Ruda dziewczyna bez piegów! Toć poeci poprzez wieki śpiewali o takim zjawisku najgorętsze wiersze, natchnione liryki. A tu ci w naszej „budzie" taki cud. Jerzy W. najprzystojniejszy z nas wszystkich miał brzydkiego pecha. Ni razu nie udało mu się wyciągnąć całą zapałkę. Ni razu nie danym mu było przejść z tym uroczym zjawiskiem przez Nowy Świat. A chłopak wyglądał jak lala. Ubrania szył mu mistrz nad mistrze, sławny Nissen z Marszałkowskiej. A krawaty! Na Jowisza, jak w piosence.

„Ten pan ma krawat od Chojnackiego
Za dziewiętnaście i pół złotego".

Ale pech pechem. Tycjanowska Teresa wymykała mu się zrządzeniem martwych zapałek z jego rąk.

Zatem szło się z Terenią przez rojny Nowy Świat. I nie było człowieka, który by się za tą dziewczyną nie oglądał. Wybałuszano oczy jak baran w konwulsjach. A ty szedłeś sobie smarkaczu, pyszny jak paw. Dochodziło się do Świętokrzyskiej, w tył zwrot i z powrotem Nowikiem do Alei Jerozolimskich. To ci była „frajda". Spacer kończył się zwykle na ciastku z kremem u Bliklego.

Stach D. był wśród nas jedynym warszawiakiem. My pozostali to prowincjonały. Ja jeden poznaniak. Staszek syn znanego mecenasa sztuki znał co najznamienitszych prominentów literatury i świata artystycznego ówczesnej stolicy. Nie zapomnę wrażenia jakie zrobił na mnie taki wypadek. W niedzielę nie do pomyślenia było nie zająć stolika w południe w Ziemiańskiej na Mazowieckiej. Czekałem na kolegów. W pewnej chwili wszedł Stach. Przechodząc obok dużego stolika, przy którym siedziało kilku panów ukłonił się mój Stach nad wyraz gracko.

„Komuś ty się tak ukłonił" — zapytałem go przy powitaniu.

„Jak to, nie widzisz? Tam siedzi Tuwim".

— „Który to?".
— „No ten z „myszką" na twarzy".
— „A ten łysawy?"
— „To przecież Antoni Słonimski".

A po południu jeśli tylko niedziela była pogodna brało się fiakra i jazda w Aleje Ujazdowskie. Tak nakazywała moda. Chabecik wystukiwał kopytami po asfalcie Alei krok za krokiem. Jechało się do zakrętu przy Belwederze, tam „honorowy" zwrot i z powrotem aż do Placu Trzech Krzyży.

Lecz chcąc być m o d n ' y m trzeba było mieć dużo pieniędzy. Nie zawsze stać nas było na sprostanie powszechnym wymaganiom stolicy. A Terenia też kosztowała. Już tam te ptysie u Bliklego, lub „clerki" u Lardellego to głupstwo. 20 groszy ciastko — drobiazg. Ale jak tu sobie poradzić, kiedy słodka Terenia przymilnie przypomni, że już za tydzień wystąpi w Warszawie czarna Jósephina Baker.

„J'ai deux amours
Mon pays et Paris..."

A to już spory koszt takie dwa choćby średnio drogie bilety. Przecież z Terenią niepodobna drapać się na trzeci „kij". Terenia jest za ładna na tanie miejsca. Ona jest taka... dekoratywna, reprezentacyjna. Bilety już są w przedsprzedaży. Co tu robić?

Więc leci po drutach depesza do Poznania. „Jestem chory. Stop. Silna angina. Potrzebuję dużo pieniędzy. Stop. Wasz Tadek". Nazajutrz rano cieć (dozorca domu) wprowadza listonosza. Jest przekaz. O słodkie drzewo! Trzysta złociszów! Tereniu, Tereniu, idziemy na Baker. Cieć dostał 5 złotych (och jak bardzo mi były po kilku dniach potrzebne), krawat od Chojnackiego też 5 złotych, pomadki od Wedla 2 złote, perfumy Pivera dla cudnej Teresy, bilety na recital, dorożka i „stówka" prawie poszła. Po koncercie Teresa oświadczyła mi, że staruszkowie wyjechali na 2 dni, więc... Wierzbowa. „Oaza". Fraki, smokingi, mundury.

— „Czego się napijesz Tereniu?"
— Może być Veuve Cliquot".

Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że taka „zamrożona wdówka" kosztuje aż 80 złotych. No cóż, przyznaję się: byłem przecież zieleniakiem. I ta Warszawa, kochana, dobra Warszawa. Weszła w krew jak, mówiąc stylem Zagłoby, gorący likwor.

Po trzech dniach z pieniędzy na anginę nic nie zostało. Wracałem już po 10 wieczorem do domu. Cieć otworzył bramę i jak zwykle wyciągnął prawicę po tradycyjną złotówkę. Nie było innej rady tylko wyciągnąć własną prawicę i powiedzieć cieciowi dobranoc. W odpowiedzi usłyszałem ciche: student, w kubie robiony.

Znów któregoś dnia po wykładach odbywaliśmy naszą codzienną „frymarkę" (pochodzi od frymarczenia). Tym razem wyciągnąłem nadłamaną zapałkę. Terenia poszła na spacer z Andrzejem. Jakoś tym razem nie bardzo mi było spaceru żal. Bezwiednie poszedłem Rozbratem, potem Ludną i Dobrą aż do Tamki. Zmierzchało. Po upalnym dniu jakże miło wypić bombę Haberbuscha. Wstąpiłem do ostatniorzędnej knajpki. Młodzieniec w zawadiackiej cyklistówce i kratkowanym szaliku śpiewał przy akompaniamencie gitary taką modną wówczas piosenkę:

Cała Warszawa zobaczyć musi to
Jeszcze nie jeden raz"

Cała Warszawa! Dobry Boże. Zdaje mi się, że i Ty ukochałeś to miasto. Miasto, które wspominam tycjanowską dziewczyną, mrucząc pod nosem cieciem i płytą z patefonu sąsiadki z „drugiego".

„Przyjdź do mnie znów o mój daleki"

Dawno już temu, dawno już skończyła się frymarka w „budzie" na Rozbracie; przeminęły spacery z Terenią po Nowiku. Zostały tylko wspomnienia. Wracają, jak ptaki na wiosnę. I jak powraca znowu do życia Warszawa.

Tad. H. Nowak

Z teki karykaturzysty

Wicewojewoda Włodzimierz Migoń

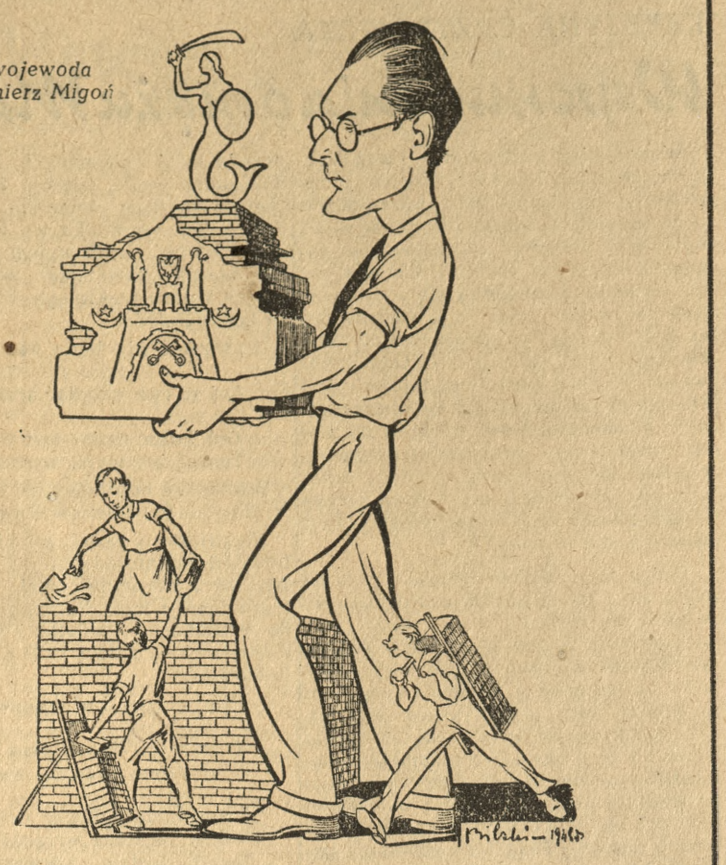

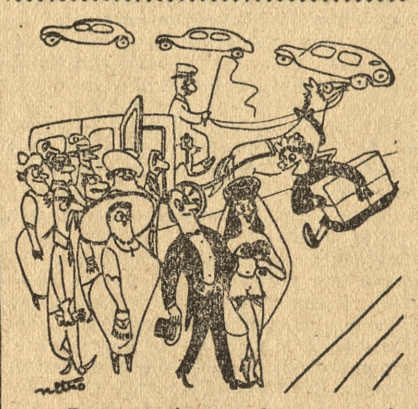

— Proszę panią, przysłano wreszcie suknię ślubną od krawcowej...

(„Regards")

Siła przyzwyczajenia

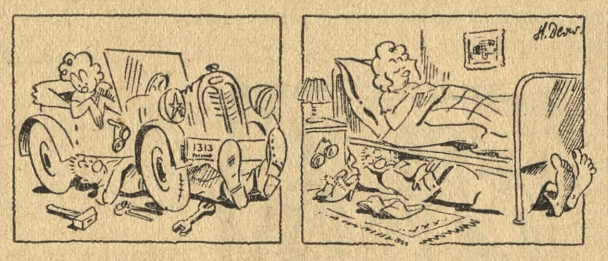

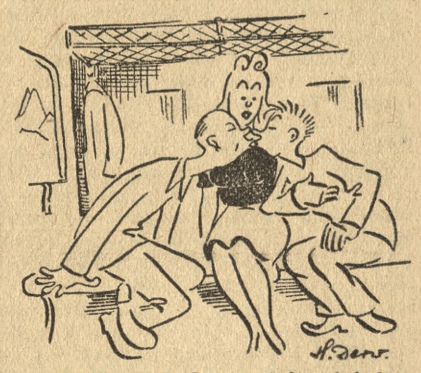

Panowie! Możecie przestać — już dawno wyjechaliśmy z tunelu!!...

— Więc pani urodziła się w 1882 r.?
— Tak, ale dopiero w listopadzie...

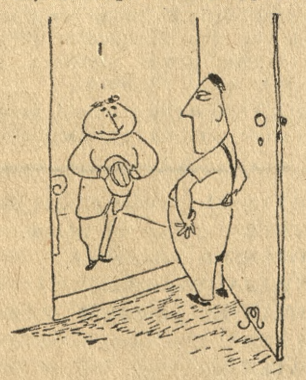

— Wczoraj byłem tutaj trzy razy z rachunkiem.
— I znowu dzisiaj pan przychodzi?

Odpowiedzi Działu Literackiego

Żaden z kodeksów świata nie uznał jeszcze dotychczas pisania wierszy i nowelek za przestępstwo wobec ludzkości. I słusznie. Zachodzą bowiem wypadki, że w szerokim morzu powstających nagminnie utworów znajdzie się raz po raz perełka prawdziwego talentu. Byłoby więc rzeczą niepatrzną ścigać sądownie wszystkich piszących. Żyjemy przecież w czasach swobód obywatelskich. Niech czyni każdy co chce. Scribere humanum est — powiadają ludzie.

Słuszność tego mądrego przysłowia potwierdzają liczne utwory nadsyłane do naszego dodatku „Świat" z różnych stron przez różnych ludzi w różnym wieku, z prośbą lub żądaniem ich wydrukowania. W naszej stałej rubryce „Odpowiedzi Działu Literackiego", którą zaprowadzamy z bieżącym numerem, autorzy znajdą ocenę nadsyłanych prac oraz uwagi co do ich dalszego losu.

P. Jerzy Pabter, Poznań, przysłał do redakcji dwa wiersze, prosząc o wydanie sprawiedliwego wyroku „czy nadają się do druku czy też raczej do kosza". Król Salomon, gdyby pracował u nas jako krytyk literacki odpowiedziałby bez jednej godziny wahania: Do kosza nie, do druku także samo nie! A więc: Mimo starannej gładkiej formy, treściowo wiersze nie przedstawiają jeszcze wartości, która predestynowałaby je do druku. Ale warto nad sobą popracować.

A. Gross, Szklarska Poręba. Niektóre fraszki dobre. Prosimy o dalszą współpracę.

Z. K., Poznań, Wiersz dobry. Wydrukujemy.

P. „Maria — Grażyna". W wierszu „Ducha świt" wsłuchuje się Pani w nocne odgłosy wsi (wiatru szum, szeptanie drzew, szczekanie psa, szelest konika polnego, ptaka lot, rechot żab itp.) i dochodzi Pani do wniosku, że ta cisza jest właściwie tylko ułudą, albowiem „myśl twoja czuwa i walczy i gnie się, albo zwycięża, bo noc to ducha świt". Jakoś to mało przekonywujące twierdzenie. Czyż nie lepiej, żeby duch zamiast walczyć i giąć się, przespał się parę godzin? „Śpi wieś. Zmęczone legły członki" — pisze Pani wyraźnie na początku trzeciej zwrotki. No proszę! A duchowi to się odpoczynek nie należy?

„Jotka". „Nie żywię wygórowanych ambicyj i wybujałej wiary w me zdolności. Jeśli Pan osądzi wiersz jako zły, postanowiłem zarzucić pisanie" — Prosimy usilnie nie odstępować od tego postanowienia.

Leon Julian Rynowiecki widocznie mało orientuje się w możliwościach technicznopapierniczych dzisiejszej prasy, gdyż przysłał do redakcji 42-strofkowy wiersz pod szumnym tytułem „Szum Warty", prosząc o umieszczenie go. Pragnąc choć w części spełnić jego prośbę, umieszczamy fragmenty nadesłanego poematu.

Oderwała się raz fala
od szeregu sióstr jej fal
i z radością pokulała
do pól wielkich w dal...

... Dziwi się fala
wielkiemu słońcu,
chętnieby dała
siebie za rzęsę w końcu.

... Śpiewałaby tak fala
Wisząca u słońca
i rozradowana
nie chciałaby końca.

„Tylko przywiązanie do naszej Ziemi Wielkopolskiej i Poznania skłoniło mnie do napisania tego utworu, którego przesyłam Szan. Redakcji" — pisze autor. Odpowiadamy, iż tylko przywiązanie do elementarnych prawideł języka polskiego skłoniło nas do umieszczenia tego utworu w szumiących falach Warty.

Za dużo siły, Śliweczko miły!

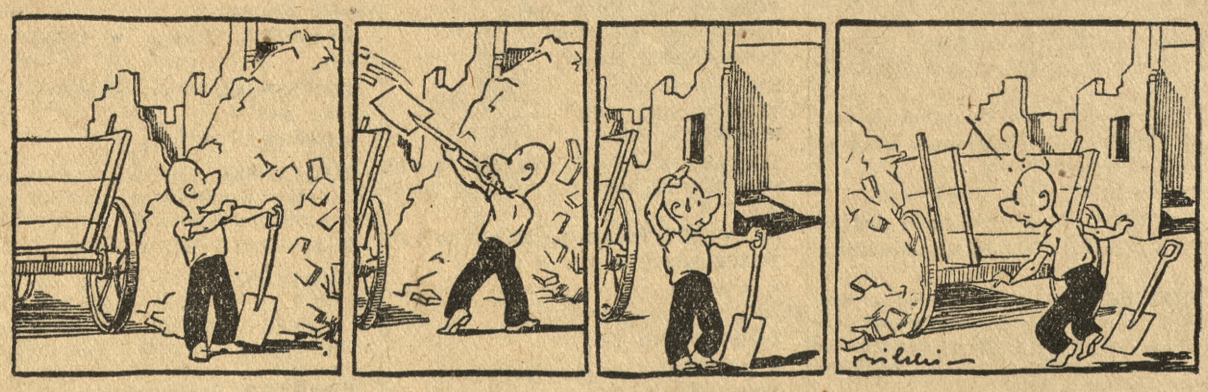

Śliwka chętnie, każdy to wie
Pomóc chce przy odbudowie.

Więc do dzieła przystępuje
I łopatą gruz ładuje.

Tak się uwziął na robotę,
Że się cały zalał potem.

Lecz go przykry spotkał zawód:
Wszystko poleciało za wóz.